

Czesław Hernas

"Słownik folkloru polskiego", pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego, autorzy haseł: Ludwik Bielawski, Andrzej Biernacki, Ludwik Brożek, Teresa Brzozowska, Jerzy Darowski... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 57/2, 645-651

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czesnego (gdyby Czechowicz żył, miałby dziś 63 lata) nie jest sprawą prostą ani łatwą. Przykład to wprawdzie krańcowy, ale chyba nie jedyny. I dlatego trzeba traktować go jako precedens, jako lekcję — z największą uwagą i wnikliwością.

Tadeusz Kłak

SŁOWNIK FOLKLORU POLSKIEGO. Pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. (Autorzy haseł: Ludwik Bielawski, Andrzej Biernacki, Ludwik Brożek, Teresa Brzozowska, Jerzy Darowski, Ryszard Górski, Czesław Hernas, Edmund Jankowski, Helena Kapełuś, Julian Krzyżanowski, Leszek Kukulski, Elżbieta Stankiewicz, Ryszard Wojciechowski. Redaktor naukowy: Helena Kapełuś). (Warszawa) 1965. „Wiedza Powszechna”, s. 488 + 18 wklejek ilustr. oraz errata na wklejce.

Ukazanie się na rynku księgarskim słownikowego opracowania polskiej folklorystyki i rodzimego folkloru dla czytelnika znającego sytuację w tej dziedzinie wiedzy było niewątpliwie zaskoczeniem. Wiadomo bowiem, że słownik, jako naukowe przedsięwzięcie systematyzujące, jest z natury rzeczy wyrazem wysokiej syntezy. Wiadomo także, iż wiele dziedzin polskiej folklorystyki współczesnej posiada stan badań bardzo skromny, czasem niewiele większy od zera, a dodać należy, że w kręgu zaniedbań naukowych znalazły się nie marginesy, lecz zjawiska kulturowe i zagadnienia teoretyczne podstawowe dla dzisiejszej folklorystyki. Są wśród tych zaniedbań zaległości jeszcze dziewiętnastowieczne, kiedy to zarysowały się rozbieżności drogi między kierunkami badań u nas i gdzie indziej. U nas dominowało zbieractwo, tymczasem np. w Niemczech, w Rosji czy w Anglii prace systematyzujące i teoretyczne przygotowywały grunt do rozwoju dzisiejszej teoretycznej problematyki folklorystycznej.

Te kolizje współrzędności czasu naukowego ujawniły się w pełni przy próbie opracowania słownika. A jednak redaktor, autor koncepcji oraz większości (66%) haseł — profesor Julian Krzyżanowski, wybrnął z owych kolizji chyba w sposób najlepszy, bo konstruktywny. *Słownik* przyniósł pierwszą w naszej nauce próbę systematyki wiedzy folklorystycznej, respektującą dzisiejsze, nowoczesne zagadnienia i pytania naukowe, a równocześnie zarysował szeroką mapę stanu badań i kierunków przyszłych badań. Trzeba jednak przeczytać *Słownik* w całości, by dostrzec i w pełni ocenić wymiar i wartość tego „drugiego planu”.

Słownik folkloru polskiego jest więc przede wszystkim rezultatem indywidualnego wysiłku i dążności do włączenia tej dyscypliny i tego działu wiedzy o polskiej kulturze w obręb europejskiego dialogu, by nie brakło spraw polskich — jak to często zdarzało się do tej pory — w komparatystycznych próbach syntez europejskich.

Jest jednak w tym indywidualnym wysiłku pewna szersza inspiracja, która być może stanowi po prostu zamię naszych czasów. Nie dostrzegamy jej, przywykliśmy bowiem do swoistej temperatury współczesnych przedsięwzięć naukowych, do działania wbrew czasowi przeszłemu i jego martwym remanentom. Ale zapewne przyszła ocena naszych czasów dostrzeże te złożenia, które dziś w polskiej rzeczywistości najłatwiej zauważa ktoś z zewnątrz, kto nie może przeoczyć rozbieżności między efektami zastanej sytuacji a rezultatami tych zamierzeń współczesnych, które usiłują włączyć naszą myśl naukową, nie w sytuację... historyczną, nie w kontrowersje początków XX stulecia, lecz w sytuację teoretyczną dzi-

siejszej nauki światowej i europejskiej, i mimo pewnego zaniepokojenia, jakie zawsze rodzić musi dysharmonia każdej rzeczywistości, jest w tych zjawiskach czynnik uspokajający: śmiałość zarysowanej perspektywy twórczej. Warto przecież pamiętać o obiektywnych warunkach dzisiejszych inicjatyw naukowych, by nie przeoczyć właściwego kształtu ich wartości. Przy tych bowiem najśmielszych i najambitniejszych inicjatywach wypływają z konieczności i dobro naszej tradycji historycznej, i jej nieuniknione remanenty — i dopiero to złożenie określa ostateczną formę rezultatu. Jak to zauważył James Alison po wizycie w Nowej Hucie: „Pewne ich rozwiązania są olśniewająco wyrafinowane, ale tuż obok można zobaczyć zupełnie przedpotopowe urządzenia, które u nas można znaleźć tylko w muzeum”.

*

Podjmując pomysł opracowania polskiego słownika folklorystycznego, Julian Krzyżanowski nie przeoczył oczywiście tych niekorzystnych odmienności polskiej folklorystyki w stosunku do tejże nauki w krajach, w których nauki humanistyczne dorobiły się własnych systematyzujących wiedzę o folklorze encyklopedii, gdzie wydawnictwo takie było po prostu rezultatem naturalnego nagromadzenia wiedzy i wzrostu ambicji w porządkowaniu teoretycznym, a jednak zdecydował się nie rezygnować z pomysłu. W końcowej fazie przygotowywania wydawnictwa dobrał jedynie grupę autorów¹, którzy uzupełnili zestaw przygotowywanych haseł, i *Słownik* powstał. Powiedzmy od razu: jest dziś jedną z najcenniejszych pozycji naukowych w dorobku polskiej folklorystyki, mimo że czytelnik czasem nie znajdzie poszukiwanych haseł, czasem zechce wprowadzić uzupełnienie, poprawkę, czy też inne proporcje miejsca zastosować wobec poszczególnych haseł. Żywe zainteresowanie słownikiem folklorystycznym dowodzi, jak bardzo ta książka potrzebna była na podręcznej półce bibliotecznej, jak dalece odpowiedziała na znamienne dla dzisiejszego rynku czytelniczego „głód słowników”, odczuwany wciąż i w kręgu pracowników naukowych, i w szerszych kręgach ludzi zainteresowanych problematyką humanistyczną. Przypuszczać wolno, że to żywe echo, jakie książka wywołała, stanie się dobrym zaczynem w wyrównaniu poziomów i w dążeniu do kompletności. Warto także zauważyć, iż dla regionalnych towarzystw folklorystycznych *Słownik* stworzył okazję do przeprowadzenia przeglądu historii ruchu na danym terenie i okazję do przypomnienia zapoznanych zbieraczy, wydawców, stylizatorów; upomniano się w recenzjach o pewne nazwiska — i to dobrze. Książka stała się rzeczywiście czynnikiem integrującym różne poziomy i różne kierunki zainteresowań folklorystycznych. A jeśli przy okazji formułowania tego typu postulatów ujawnia się czasem charakterystyczny niepokój (że Antitemiusz dostał miejsce, a T. Gadej nie dostał i dlaczego? że trzeba usunąć Antitemiusza), to jako czytelnik słowników chcę tu śpieszyć z uspokajającym porównaniem w intencji, by nikogo nie wyrzucać. Porównajmy dwa wydania *Małego słownika historii Polski*: pierwsze ukazało się w r. 1959 i liczyło wówczas 286 stron — wydanie trzecie, z r. 1964, liczy stron 626. I to jest naturalny los

¹ Od recenzenta i współautora słowo wyjaśnienia: autorstwo moje ogranicza się do jednego hasła, nadesłanego Redakcji już w trakcie przygotowywania materiałów do druku. Nie uznałem więc tego faktu za przeszkodę w zamiarze wydobywania w niniejszej recenzji istotnych perspektyw naukowych, jakie otwiera dzieło Juliana Krzyżanowskiego.

wydawnictw encyklopedycznych, a dodajmy, że przy *Słowniku folkloru polskiego* taka przyszłościowa perspektywa ma znaczenie szczególne, w książce tej jest bowiem sformułowany, choć nie dostrzegany przez czytelnika wyrwanych haseł, drugi plan badawczy: warsztatowy i programowy.

Drugi plan konstrukcyjny *Słownika* to przede wszystkim opis aktualnego warsztatu polskiej folklorystyki, jego zaniedbań i kierunków rozwojowych, jego analogii i odmienności w stosunku do zaawansowanych ośrodków naukowych w Europie, to także dyskursywna charakterystyka podstawowych pojęć wyodrębniających i systematyzujących. Wszystkie te hasła podstawowe wyszły spod jednego pióra — dzięki temu jest w nich logiczny związek wewnętrzny i jedność sposobu widzenia, co ujawnia się szczególnie w różnych zakresach dyskusji wokół pojęcia folkloru, a więc podstawowego pojęcia encyklopedii.

Zatrzymajmy się jeszcze przy hasle warsztatowym „Archiwa folklorystyczne”. Instytucje tego typu — jak wiadomo — istnieją w różnych krajach, gromadzą dokumentację i pełnią funkcję podstawowych informatorów. W Polsce natomiast „nie ma archiwum folklorystycznego”, u nas materiały tego typu gromadziły i dziś gromadzą różne instytucje, taka jest tradycja i rzeczywistość i nie sposób jej nagle zmienić, ponieważ połączenie w jeden zbiór wielu zasobów różnych, nie uporządkowanych przez racjonalnie pomyślane katalogi, powiększy tylko ilość niewiadomych w tym jednym zbiorze. Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju sytuacja archiwalna nie sprzyja postępowi naukowemu, szczególnie że tylko niektóre ze wspomnianych zbiorów polskich gromadzone były pod określonym kątem widzenia (np. zbiory Instytutu Badań Literackich lub Instytutu Sztuki), inne natomiast powstawały w rezultacie gromadzenia i zabezpieczania dokumentacji literackiej czy naukowej (m. in. także folklorystycznej). Łatwo dziś o odkrycia, ale lepiej by było zrezygnować z przyjemności „odkrywania Ameryki” (zob. pod hasłem „Bibliografia prac folklorystycznych”) i doczekać się kiedyś rzeczowego informatora, który opíše zasoby folklorystyczne różnych bibliotek, losy prywatnych zbiorów, zawartość pośmiertnego archiwum Glogera (w posiadaniu Biblioteki Jagiellońskiej). Bibliografia prac folklorystycznych przedstawia się lepiej niż katalog źródeł, ale i poszukiwanie stanu badań w bibliografiach folklorystycznych nie jest obecnie rzeczą prostą, gdyż bibliografie te, opracowywane z różnych inicjatyw i w różnych formach, mają charakter cząstkowy, a także dlatego, że czasem trudno przewidzieć, pod jakim hasłem znajdować się może poszukiwany materiał. Folklorystyczny „Korbut” — to jeszcze sfera odległych marzeń. W jednej tylko dziedzinie folklorystyka polska zbliża się do tego celu, w zakresie systematyki materiału bajkowego, ale o tym niżej. Wydanie księgi przysłów polskich, przy istniejących już pracach analitycznych, przygotowuje nowoczesny warsztat badań przysłowioznawczych. Jeszcze jedna inicjatywa naukowa Juliana Krzyżanowskiego: badania nad rozwojem folklorystyki polskiej, stworzy następne przybliżenie. Trudniej wciąż o uzyskanie tego poziomu wyników w kręgu badań nad teorią i historią, systematyką i stylistyką pieśni ludowej, ale i tu jeszcze stan badań jest dziś lepszy niż w tak ważnej dziedzinie, jaką stanowi pogranicze folklorystyki i etnografii, kultury duchowej i materialnej. Te refleksje rodzą się właśnie na marginesie lektury hasła „Archiwa folklorystyczne”, ponieważ przy stosowanej dziś najczęściej w badaniach „metodzie geograficzno-historycznej” (zob. s. 227—228) ułożenie mapy i chronologii przekazów jest po prostu wstępną czynnością naukową i nie można wyobrazić sobie prawidłowego rozwoju badań np. nad pieśnią ludową bez pomocy informatora określającego stan przekazów

znajdujących się w różnych archiwach. Powtórzmy więc umiarkowany i racjonalny postulat *Słownika* zachęcający do przygotowania katalogów miejscowych, od razu użytecznych w praktyce badawczej, a umożliwiających później opracowanie katalogu centralnego. W ten sposób dezintegracja zasobów archiwalnych przestanie być źródłem naukowej dezinformacji.

Plan postulatyczny *Słownika* ujawnia się przy hasłach warsztatowych i wynika tu po prostu z porównawczej oceny naukowej sytuacji polskiej, natomiast zupełnie inny charakter przyjmuje ta część postulatyczna *Słownika*, jeśli formułowana jest przy podstawowych definicjach, tutaj bowiem staje się konsekwencją epistemologiczną, rezultatem zestawienia pojęć podstawowych i wewnętrznej systematyki w zakresie wiedzy folklorystycznej. I oczywiście pojawia się od razu pierwsze pytanie: co to jest folklor? Jakimi zakresami rzeczywistości kulturowej zajmuje się folklorystyka w odróżnieniu od innych dyscyplin humanistycznych?

Pytania to bardzo kontrowersyjne, szczególnie wobec tak ostro rysującej się dziś rozbieżności między dążeniami specjalizacyjnymi a integracyjnymi w nauce. *Słownik* nie narzuca w tym zakresie definicji normatywnych, daje raczej przegląd stanowisk i propozycje wyodrębniania zakresów czy stref pogranicznych, w jakich konieczna jest współpraca różnych dyscyplin wyspecjalizowanych, zapewniająca racjonalny tok kształtowania się wiedzy syntetycznej. W jednym miejscu, przy charakterystyce pogranicza folklorystyki i językoznawstwa, proponować można nieco szersze ujęcie: w *Słowniku* wskazano w tym względzie tylko jedną możliwość koniecznej współpracy — w zakresie „wierności zapisu gwarowego przy zbieraniu tekstów folklorystycznych i jego autentycznego odtwarzania przy ich wydawaniu” (s. 109), a sądzę, że równie ważną dziedziną współpracy, bardziej jeszcze postulowanej u nas niż realizowanej, jest bogata problematyka stylistyki ludowej, wewnętrznych opozycji między wypowiedzią potoczną, poetycką, narracyjną, nurtów stylistycznych.

Zasadniczym tematem rozważań stał się w hasle „Folklor” inny problem pogranicza nauk: etnografia a folklorystyka. Poglądy folklorystów tutaj są bardzo zróżnicowane, sprowadzają się one najczęściej do obrazu dychotomicznego w próbach porządkowania. W rezultacie mówi się o etnografii i folklorystyce jako o dwu blisko związanych, lecz różnych dyscyplinach i traktuje się ów podział jako rezultat rozwoju nauki i postępu specjalizacji. Istotnie dzisiaj „Trudno [...] wyobrazić sobie uczonego, który by w sposób zgodny z wymaganiami nauki potrafił wnikać w zawiłe sekrety techniczne ciesielskie, stolarskie, tkackie i krawieckie, w osobliwości sporządzania instrumentów muzycznych, w charakter wydobywanych z nich melodyj, w zawiłości specjalnego języka danej grupy ludzkiej i w sens opartych na nim utworów słownych, zwanych produkcją literacką” (s. 105). I to jest jeden powód, dla którego musimy dziś godzić się na ostateczne rozdzielanie etnografii i folklorystyki. Tego podziału nie da się uniknąć, narzuciła go bowiem praktyka. Bywają też praktyki niesłuszne, w tym przypadku jednak praktyce odpowiada nurt dyskusji w zakresie teorii kultury, i to jest drugi powód podziału. Kultura ludowa jest tylko elementem ogólnej teorii kultury, jako przedmiot badań naukowych jest wartością zmienną, w zależności od ogólnych założeń teoretycznych różne zakresy wyznacza się temu pojęciu, ale wyraźnie dostrzec można w różnych szkołach naukowych skłonność do podziału dychotomicznego, dążącego do wyodrębnienia kultury materialnej od... I tu zaczyna się kłopot! Jak określić ten drugi dział? Julian Krzyżanowski szczęśliwie uniknął terminu „duchowa”,

do dziś stosowanego w pracach teoretycznych², wprowadzając nie uwikłany w metafizykę i tradycyjne teorie termin „kultura umysłowa”. Przy takim rozróżnieniu między kulturą materialną a umysłową, etnografią a folklorystyką, pozostaje jedna dziedzina sporna: plastyka ludowa.

Teoretyczna akceptacja dokonanego podziału może budzić niepokój — wiadomo przecież z praktyki, ilu wyjaśnień z zakresu kultury materialnej, socjologii, czy nawet historii gospodarczej potrzebujemy często przy analizie jednego wiersza ludowego. I oczywiście wraca problem humanistycznej syntezy i tendencji specjalizacyjnych oraz świadomość, że jest to proces nieodwracalny, nie ma powrotu do „szczęśliwych czasów” Hugona Kołłątaja, który kreślił jednolity program badań folklorystyczno-etnograficznych. Tym bardziej że — kontynuujemy porównanie tych dwu sytuacji — folklorystyka rezygnuje wprawdzie z równorzędnego traktowania naukowego problematyki etnograficznej, i w tym zakresie zmniejsza się jej pole obserwacji, ale równocześnie obejmuje nowe obszary kultury jako własne. I tutaj *Słownik folkloru polskiego* bardzo poważnie odchodzi nie tylko od teorii badań sformułowanej przez Kołłątaja, ale też od żywej tradycji bliskich nam jeszcze czasów. Tak się przyjęło w w. XIX i utarło się w praktyce przekonanie, że folklor to kultura chłopska, wiejska, przechowująca relikty pierwotne. Tak, ale nie tylko. I tu, po pierwsze, powiedzieć trzeba, dlaczego znalazł się w *Słowniku* Antitemiusz lub np. Amor i Psyche. Ponieważ wiemy już od dość dawna, że romantyczne (choć i wówczas nie powszechne) wyobrażenie folkloru było fałszywe: przechowuje on nie tylko relikty pierwotne (oczywiście nie w pierwotnej formie), ale też przejmował w ciągu wieków wiele wartości, motywów, tekstów, formuł — z miast, dworów, z kościoła, i te wartości przejęte stanowią również element kultury ludowej, folkloru, są elementami konstruktywnymi w procesie rozwoju i jedności kultury.

Wprowadzając współczesne rozumienie pojęcia folklor wiejski, *Słownik* nie ogranicza pola obserwacji do tego kręgu zjawisk. Wyrazem najistotniejszej korekty granic nauki o folklorze jest hasło „Folklor miejski”. Krótkiemu zarysowi historycznemu (od średniowiecza do drugiej wojny światowej) towarzyszy końcowa uwaga, którą należy tu przytoczyć w całości:

„Niestety, cała ta przebogata dziedzina, dostrzeżona wprawdzie przez Kolberga, ale potraktowana przez niego po macoszemu, jest nam najzupełniej nie znana. Czeka ona na swych odkrywców i tym właśnie tłumaczy się ogólnikowy charakter uwag tutaj naszkicowanych, które sygnalizują jedynie doniosłość samego zagadnienia” (s. 108).

Zdajmy sobie sprawę z faktu, że zdanie „folklor miejski czeka na odkrywców” winno być sformułowane w w. XIX, kiedy można było dokonywać szeregu obserwacji dziś już niemożliwych. Pozostają nam archiwa, pamiątki, nieco zapisów ogłoszonych i właśnie *Słownik* jako źródło, ponieważ obok hasła ogólnego znajdziemy tu omówienia folkloru grup zawodowych, a wiele materiałów charakteryzujących folklor miejski w różnych hasłach szczegółowych, od „Abraham Prochownik” do „Żargon złodziejski”. Mimo to utrzymać trzeba ton naukowego apelu zawarty w hasle ogólnym, są bowiem w tym kręgu spraw ważne dziedziny, w jakich musi się dziś zaczynać pracę od zupełnie wstępnych czynności. Wśród nie zbadanych odłogów znalazła się np. miejska ballada podwórzowa. Nie trzeba

² Ile kłopotów nagromadziło się wokół tej na pozór prostej czynności podziału, świadczy rozdział *Rozumienie kultury* w książce A. Kłoskowskiej *Kultura masowa* (Warszawa 1964).

przypominać o znaczeniu tego gatunku dla współczesnej literatury, warto natomiast uświadomić sobie fakt, że w tej chwili sukcesem naukowym byłaby praca ograniczająca się tylko do rejestracji zachowanych w bibliotekach ulotnych druczków balladowych, gdyż tej rzeczywistości jeszcze nie znamy.

Następna nowa dziedzina obserwacji, nie wyodrębniona w hasle teoretycznym, to folklor szlachecki. Zdaje się, że pierwszym, który dostrzegł konieczność teoretycznego wyodrębnienia tej grupy zjawisk, był Stefan Czarnowski, ale naszkicował on tylko pomysł, bez pełnej motywacji metodologicznej. Ta perspektywa badań reprezentowana jest w *Słowniku* przez hasła szczegółowe, charakteryzujące związek pewnych motywów literackich czy tekstów ze środowiskiem szlacheckim (np. „Pan kaniowski i bondarówna”) lub opisujące postacie, wokół których rosły podania (np. „Radziwiłł Panie Kochanku”). Najbardziej syntetyczny charakter, choć i tymczasowy — ze względu na stan badań — ma hasło „Legendy herbowe”, ono w pewnym sensie reprezentuje całą grupę, i tu właśnie sformułowany został następny szerszy postulat badawczy: „Legendy herbowe [...], jak zresztą cały folklor szlachecki, do dziś nie doczekały się opracowania naukowego, choć na to z pewnością zasługują” (s. 201).

Myślę, że wskazane tu ograniczenia i równoczesne rozszerzenia zakresu pojęcia „folklor” stanowią najistotniejsze kierunki programu badań i dyskusji teoretycznej. Byłoby dobrze, gdyby żywe zainteresowanie, jakie *Słownik* wywołał, przekształciło się w rzeczywiste przedsięwzięcia badawcze w zaniedbanych rejonach i gdyby pomogło wyprzeć z warsztatu polskiej folklorystyki w sposób ostateczny muzealne narzędzia i metody badań.

Tymczasem renowacja metod w procesie naukowym nie jest bynajmniej łatwiejsza od analogicznych przemian w procesie produkcyjnym. Objawia się tutaj ten sam konserwatyzm nawyku i obawa przed skuteczniejszą wprawdzie, lecz bardziej skomplikowaną operacją. Problem stosowania tzw. metody fińskiej przy charakterystyce tekstów narracyjnych jest tu wprost klasycznym przykładem. Można spierać się o ten czy inny element teoretyczny systematyki wątków, motywów, można dyskutować o prawidłowości konkretnych identyfikacji przekazów, nie można jednak podejmować dziś jakichkolwiek badań w kręgu ludowych tekstów narracyjnych bez stałej kontroli toku myśli za pomocą zwierciadła katalogów systematyzujących. To prawda, że biblioteki polskie nie obfitują w tego rodzaju wydawnictwa obce, ale z jakim trudem wchodzi na warsztat humanistyczny podstawowa i — co tu mówić — znakomita książka Juliana Krzyżanowskiego, dwukrotnie wydana po wojnie, systematyzująca materiał polski w szerokim kontekście międzynarodowym, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym* (1947, 1962). Zdajemy sobie sprawę, że przy pracy nad *Słownikiem folkloru polskiego* dzieło to stało się warsztatem szczególnie pomocnym i źródłem najlepszych osiągnięć naukowych, ułatwiło zbudowanie haseł imponujących rozległością horyzontów, a przy tym związała jasnością konstrukcji, ale zdajemy sobie sprawę i z tego, że właśnie między owym pułapem a nowymi tradycyjnymi warsztatów rysuje się najostrejsza rozbieżność między nowoczesnością i staroświeckością polskiej folklorystyki, że ta metoda analizy jest po prostu trudna i może nie dla wszystkich badaczy jasna. Jeśli zaś wziąć pod uwagę fakt, że folklorystyka opierała się w Polsce zawsze i nadal się opiera nie tylko na wysiłku badaczy „zawodowych”, lecz także duży pożytek odnosiła z prac trochę amatorskich — byłoby chyba rzeczą słuszną pomyśleć o przygotowaniu związłego podręcznika metodologicznego, który z pewnością przyda się nie tylko amatorom.

Tymczasem funkcję podręcznika folklorystyki i funkcję informatora rzeczowego, bibliograficznego i metodycznego pełnić będzie *Słownik*, zanim z jego bogatych inspiracji nie wyrosną tak oczekiwane dziś dalsze syntezы folklorystyczne. A ściślej: z inspiracji jego redaktora, rzuca się bowiem w oczy odmienność w ujęciu haseł pisanych przez różne pióra. Programowany ton krytycznej dyskusji nad stanem badań charakteryzuje właśnie centralne artykuły słownikowe Juliana Krzyżanowskiego. I dlatego staram się tu, przy charakterystyce dzieła „torującego drogę dalszym i dokładniejszym badaniom folklorystycznym” (s. 5), utrzymać ten kąt widzenia na granicy teraźniejszości i przyszłości.

Przy następnym wydaniu trzeba pewne miejsca sprostować czy uzupełnić: *Wstęp* zapowiada np. hasło „Wyspiański”, ale nie znajdujemy tego hasła w *Słowniku*, „Paralelizm” wymaga i nowszej bibliografii, i ukazania nowszej problematyki teoretycznej, ogólnie zaś przydałby się lepszy system wewnętrznych odsyłaczy, brak np. hasła „Szopka” z odsyłaczem do „Jasełka”. Korekta poddała się chyba urokowi treści — dodajmy na marginesie, że wiele haseł szczegółowych Juliana Krzyżanowskiego to swoista, frapująca nowelistyka! — lecz korekta w tej sytuacji nie dbała już o drobiazgi. A niesłusznie! Bo istnieje różnica między określeniem „na Podtatarzu” a „na Podtatrzu” (s. 144), między „por.” (tj. porównaj) a „po r.” (tj. po roku, o co w istocie chodzi na s. 182). I dlaczego inną czcionką niż pozostałe hasła wyróżniono „Kota ciągnąć”? Zrezygnujmy tu z łatwych aluzji, ale nie z postulatu, by do wydania następnego dołożono więcej troski oraz... indeks!

Czesław Hernas

TEORIA I KRYTYKA PRZEKŁADU W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Niezwykłe burzliwy i ofensywny rozwój teorii przekładu w ciągu kilku ostatnich lat w Związku Radzieckim pozwala mówić o tej nauce jako o najbardziej aktywnej części literaturoznawstwa. Składa się na to kilka istotnych powodów. Przede wszystkim konieczność refleksji teoretycznej nad sztuką tłumaczenia wynika z samego charakteru procesów literackich, zachodzących w obrębie jednego społeczeństwa i jednej kultury, ale na przecięciu wielu różnych obszarów językowych. Np. tłumaczenie *Rewizora* Gogola na język kazachski zapoczątkowało nowy nurt w dramaturgii Kazachstanu, przekłady liryki gruzińskiej czy eposu nartyjskiego na język rosyjski spowodowały szereg zmian w strukturze wiersza rosyjskiego¹. Niektóre tłumaczenia tak silnie zrosły się z kulturą literacką danej republiki, że — jak przekład listu Tatiany z *Eugeniusza Oniegina* na język kazachski — stały się pieśniami ludowymi albo ważnymi ogniwami rozwoju gatunku, jak rosyjski przekład ukraińskiej sztuki Korniejczuka *Front*². Drugim istotnym powodem rozwoju teorii przekładu jest nobilitacja sztuki tłumaczenia jako twórczości równie trudnej i równie istotnej dla procesów literackich, co i twórczość oryginalna.

J. G. Etkind nazywa ostatnie dziesięciolecie „epoką syntezy” sztuki tłumaczenia, mając na myśli syntezę postaw: z jednej strony tłumacze zawodowi od-

¹ Zob. В. Россельс, *Нужна история художественного перевода в СССР*. „Мастерство перевода” 1963 (Москва 1964), s. 60.

² *Ibidem*, s. 54.